

Sztuczna inteligencja

Ciepłe światło ulicznej latarni wdzierało się przez zimną szybę swoiście unaturalniając jasne od sufitowych lamp wnętrze. Zaskakująco świadomie wydobywało z drewnianego szerokiego stołu i drewnianych ram otaczających go naściennych obrazów ciepłą barwę, nie mogąc dać sobie rady jedynie z ciemnym lakierem krzesel, na których siedzieli słuchający mówiącego, pochyleni w zapatrzeniu w splecione palce lub wędrujący wzrokiem po eklektycznej naściennej wystawie.

Stojący pod oknem mężczyzna mówił, a fale jego ciepłego głosu splecione z falami ciepłego światła latarni wibrowały w chaotycznych, przyniesionych jeszcze z zewnątrz, osobistych imaginacjach siedzących, domagając się przetworzenia i bezwarunkowej supremacji, nie nadając jednak jednolitej pryncypialnej formy pozostawiały miejsce na budowanie form dowolnych.

Myślowe domeny słuchających pod wpływem domeny mówiącego zaczęły, najpierw z wolna, krystalizować się w formy przeróżne. Sublimacja imaginacji postępowała najpierw wstydliwie w formy nieśmiałe, różne od przewodniej i niczym niezwiązane z formami sąsiadującymi. Budowane z indywidualnych surowców doświadczeń, uczuć, emocji zakłócone chaosem trosk i myśli ubocznych konturyzowały się dzięki autorytetowi mówiącego. Z chaosu wyłaniały się pierwsze animacje. Komputer, starego typu ekran, klawiatura z dużymi przyciskami o nader wyraźnych literach, które ulatywały gdzieś pod sufit. Nowoczesny super cienki laptop o azjatyckich rysach z rozmazanym od płaczu makijażem. Cyborg o atletycznej budowie w pozie greckiego dyskobola rzucającego nowoczesnym tabletem w przelatujący miewi krzyk. Hologram dziewczyny recytującej wiersz, którego treści można się było jedynie domyślać. Grupa umundurowanych młodych Japończyków ściśniętych w małym czołgu wpatrzonych w wizjer, na którego ekranie migają nieprzeliczalne strofy nigdy niekończącego się poematu. Laptop o kobiecych kształtach zanurzony w cielesnej rozkoszy. Gramofonowa puszka pełna stłamszonych poetów o niemej tubie...

Forma przy formie, formy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, formy podrzędne i nadrzędne, a wszystkie wibrujące w falach dźwięku i świetle płynących od mówiącego, zawieszane gdzieś pomiędzy blatem stołu, a sufitem, pomiędzy obrazami na ścianach, a głowami siedzących, których oczy patrzyły już tym innym, nierzeczywistym patrzyeniem, a których imaginacje przenikały się, zazębiając się jak tryby w precyzyjnym, doskonałym mechanizmie, tryby kinematografu, którego światło przepuszczone przez postępujące po sobie negatywy rzuca obraz ujednorodniony na ekran percepcji zebranych.

Zawieszona tuż nad stołem gładząc delikatną dłoń ciepłą fakturę drewna, odchylając do tyłu głowę i przęcając plecy odciągała kolana od brody wychodząc z pozycji embrionalnej. Jej idealnie ukształtowane ciało powstało z ludzkich pragnień, z dążeń, z żądy, z rozczarowania, z żalu, szczęścia, radości, straty, pożądania, z łez i potu, lęku, uniesień, wstydu, próżności. Uchyliła usta wciągając zachłannie w płuca powietrze nasączone mieszaniną tego wszystkiego z czego powstała, a czując cały czynnik sprawczy całą swoją jaźnią spojrzała prosto w obiektyw kinematografu. Pozbawione białek i źrenic dwie czarne otchłanie, w których oczarowany obserwator mógłby się zatracić patrzyły kusząco obiecując eschatologiczną iluminację, pozbawione jednak daru największego, imaginacji, wydały się puste, a postać iluzorycznym algorytmem wierszotwórczym.

Szczecin, 21.11.2021